

# Czy współczesny człowiek skazany jest na twórczość ?

Prof. Michał Kleiber

Z profesorem Michałem Kleiberem,  
prezesem Polskiej Akademii Nauk,  
rozmawia Elżbieta Sikora.

## **Czy współczesny człowiek skazany jest na twórczość, jak pisał profesor Tatarkiewicz?**

Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Można to oczywiście argumentować, podkreślając znaczenie sztuki w życiu człowieka – co jest oczywiste – natomiast ja podejść do rzeczy bardziej pragmatyczne. Niemal wszyscy mamy świadomość tego, że w dzisiejszym zglobalizowanym świecie trwa rywalizacja, która będzie miała niezwykle silne konsekwencje dla przyszłości nas wszystkich, a w szczególności dzisiejszych uczniów. Musimy mieć świadomość, że wschodzące giganty – takie kraje, jak Chiny, Indie czy Brazylia – są praktycznie w stanie wyprodukować wszystko to co my i na dodatek zrobić to znacznie taniej. Jeśli więc chcemy mieć taką przyszłość, do jakiej aspirujemy – i do której mamy prawo aspirować – to nie ma wątpliwości, że powinniśmy stawiać na twórcze zachowania poszczególnych ludzi, organizacji, przedsiębiorstw. Jest to jedyna szansa dla kraju, który jest częścią starej Europy, członkiem Unii Europejskiej, zachodniej kultury – stawiać na kreatywność w praktyce – bo tak definiuję innowacyjność.

**Co to znaczy „polityka innowacyjności” i czy jest szansa, że Polska przestanie należeć do najmniej innowacyjnych krajów świata, jak twierdzą badania przytoczone w „Raportcie o Kapitale Intelektualnym Polski”?**

Polska ma szansę stać się państwem innowacyjnym, ale do tego wymagane jest spełnienie całego szeregu – nieprostych w naszych realiach – warunków. Pozostaję więc optymistą, ale z bardzo poważnymi zastrzeżeniami. Warunkiem, który zawsze wymieniam na pierwszym miejscu, jest potrzeba stworzenia w Polsce kultury innowacyjności. Jesteśmy krajem, który nie docenia ludzi myślących oryginalnie, który nie stwarza im dostatecznej szansy. Znam przykłady firm, które odniosły wspaniałe sukcesy na świecie, a o których w Polsce nikt nie wie. Wiemy natomiast, co i kiedy jakiś polityk powiedział brzydkiego o drugim polityku – to są rzeczy, które mają żywot półtora-dniowy, ale wszystkie stacje i wszystkie gazety o tym donoszą na pierwszych stronach. Musimy nauczyć się szanować ludzką kreatywność i pokazywać, jakie ma ona znaczenie dla rozwoju. Jest to zadanie dla nas wszystkich – edukatorów, mediów, oczywiście także uczonych, którzy muszą przekonywać do tego, co można osiągnąć w życiu przez kreatywną pracę. Nie dostrzegam u nas w tej sprawie takiego pospolitego ruszenia. Nie ma u nas polityków, którzy by chcieli dać – jak to się brzydko mówi – „twarz” takiej sprawie. Przez ostatnie dwudziestolecie – w końcu szczęśliwe dla nas – nie mogę sobie przypomnieć ani jednego czołowego polskiego polityka, który potrafiłby z ogniem w oczach mówić o tym, jak potrzebna jest w Polsce właśnie taka kreatywność, rozumiana z jednej strony jako dbałość o rozwój kultury, a z drugiej, jako implementacja w praktyce gospodarczej od-

ważnych pomysłów, czyli innowacyjność. Oczywiście kreatywność powinna być elementem bardzo silnie artykułowanym na wszystkich poziomach edukacji. Wszystkie programy szkolne, wszystkie pomysły na realizację tych programów powinny uwzględniać na pierwszym miejscu fakt konieczności rozwijania kreatywności u młodych osób. Jeśli się tego nie zrobi w szkole, to potem natyka się na kolosalne bariery. Studia nie są również u nas pod tym względem na poziomie porównywalnym z innymi krajami. Bardzo wiele jest do zrobienia w sprawie polityki przemysłowej. Nie potrafimy na przykład dać sobie rady z ochroną praw intelektualnych. Jeśli chodzi o patentowanie, jesteśmy na szarym końcu właściwie wszystkich możliwych zestawień. Patentowanie jest za drogie, niewielu Polaków dostrzega prawdziwą wartość takiego działania. Sprawa dotyczy nie tylko samej własności intelektualnej, ale także własności przemysłowej. Są to wszystko rzeczy, które będą decydować o przyszłości świata – dzisiaj musimy sobie wreszcie zdać sprawę z tego, że największe koncerny – na przykład informatyczne – potrafią patentować kilkanaście pomysłów dziennie. Oznacza to, że patentowane są praktycznie wszystkie nowe pomysły. To w nadchodzącej przyszłości będzie się decydować o tym, kto ma prawo do korzystania z tego zasobu bogactwa ludzkiej myśli. To, że my zupełnie nieświadomie poruszamy się w tym świecie – znam tego wiele bardzo konkretnych przykładów – jest poruszające i wymagające szybkiej zmiany. Mamy bardzo niedoskonałe ustawodawstwo, mamy na przykład ustawę o partnerstwie publiczno-prywatnym, która jest praktycznie niewykorzystywana. Są kraje, jak na przykład Austria, w których tego typu ustawodawstwo stymuluje innowacyjność – wymusza na kontrahentach, którzy chcą wygrać przetarg, innowacyjne zachowania, innowacyjne projekty. A u nas jest wręcz przeciwnie. Tu się dusi innowacyjność, jakiegokolwiek projekty, w których ona występuje, obarczone są według ustawodawcy zbyt dużym ryzykiem i w konsekwencji są odrzucane. To samo dotyczy ustawy o zamówieniach publicznych – ma ona podobny charakter. Te dwie i wiele innych ustaw w moim przekonaniu wymagają jak najszybszej nowelizacji. Potrzebny jest także dostęp do kapitału tzw. wysokiego ryzyka. Mówię „tak zwanego”, ponieważ w każdym konkretnym przypadku przedsięwzięcie ambitne, zawierające rzeczywiste innowacje, jest bardziej ryzykowne od innych. Ale statystycznie rzecz biorąc, jeśli sfinansuje się takich przedsięwzięć tysiąc, to ryzyko innowacyjne nie jest wcale wyższe

niż ryzyko przy finansowaniu przedsięwzięć standardowych – tych dziesięć czy dwadzieścia projektów, które odniosą sukces rynkowy, z nawiązką sfinansuje te, które z różnych powodów nie okażą się sukcesem. Musimy sobie także uświadomić, że są różne kategorie kapitałów wysokiego ryzyka: są fundusze zasiewowe, które wymagają doprowadzenia pomysłów do postaci, którą można przedstawić biznesmenom, są fundusze innego typu, które pomagają już zaawansowanym projektom, są jeszcze takie, które firmom odnoszącym już pewien sukces na rynku pomagają w osiągnięciu szerszego zasięgu...

### **Rozumiem, że to wszystko jest nie u nas?**

U nas jest to niestety w fazie początkowej. Mówię więc o tym, co się robi na świecie...

### **O obrazie idealnym...**

Mam swoje własne doświadczenia – mieszkałem przez wiele lat za granicą. W Stanach Zjednoczonych jest tak, że praktycznie z każdym pomysłem można wejść do dowolnego banku i powiedzieć, że się chce na realizację pewnego pomysłu pieniądze i dosłownie po paru dniach otrzymuje się ocenę, ile wymagane środki „będą kosztować” – w sensie oceny ryzyka i wysokości odsetek. Krótko mówiąc, jest tam bardzo dojrzały system oceny ryzyka związanego z innowacjami i bardzo dojrzały system natychmiastowej reakcji na zapotrzebowanie. U nas jest tak, że banki wprawdzie mają pieniądze – potwierdzają to wszyscy bankowcy – ale występuje problem z brakiem kompetencji przy ocenie ryzyka związanego z danym przedsięwzięciem.

### **Ale i świadomości, że ryzyko się opłaca.**

Dokładnie tak. Wszyscy jesteśmy ciągle obciążeni naszą historią. Wiemy, że u nas przez wiele lat nie udawały się różne innowacje ze względu na słabości systemowe, ale teraz żyjemy w innym świecie i musimy się zdobyć na zupełnie inną odwagę. Tym bardziej że, jak wskazałem, jeśli się zdobędziemy na sfinansowanie tysiąca ambitnych projektów, to na końcu się okaże, że ryzyko było mniejsze, niż gdybyśmy sfinansowali tysiąc projektów o małym ryzyku niepowodzenia, ale także niewielkiej innowacyjności.

**Panie Profesorze – teraz zwracam się do eksperta – ponieważ, jak wiemy, pan profesor między innymi otrzymał medal Królestwa Belgii za osiągnięcia innowacyjne. Jakie cechy powinien mieć człowiek innowacyjny i jak go kształcić, aby te cechy posiadał?**

Jest to bardzo trudne pytanie, bo gdyby to było oczywiste, to pewnie wszyscy byliby kreatywni i innowacyjni. Niewątpliwie zacząłbym od dwóch rzeczy. Po pierwsze, o czym już krótko mówiliśmy, bardzo ważna jest odwaga do formułowania własnych myśli i do ich obrony wobec innych. Jest znaną zasadą, popartą przez najróżniejsze przysłowia, że wszystkie nowe i oryginalne myśli znajdują zawsze na początku największą liczbę przeciwników. Trzeba odwagi, by dowodzić swych racji.

**Jest takie powiedzenie, że jeśli masz naprawdę dobry pomysł, to jesteś w jednoosobowej mniejszości.**

To jest właśnie to – dokładnie o tym mówię. Żeby się przebić z pomysłami trzeba mieć siłę i wiarę w to, co się robi. Taka wiara nie spada z nieba – trzeba ją wypracować poprzez zachęty na wszystkich poziomach kształcenia do wyrabiania w sobie takich zdolności. Tego można się nauczyć – przynajmniej w znacznym stopniu. Oczywiście są wrodzone cechy kreatywności, które trzeba pielęgnować, ale tego typu pozytywne nastawienie do innowacyjności – nietłumienie dyskusji, niekaranie za poglądy, które mogą się wszystkim w pierwszym momencie wydać inne, nawet niesłuszne – jest kluczem do właściwej edukacji, kształtującej kreatywność. Druga moja obserwacja jest bardziej pragmatyczna i związana z tym, że innowacje powstają w konkretnej rzeczywistości. Stwarzanie sobie mrzonek na temat możliwości zrobienia czegoś, co jest w danych warunkach niemożliwe do zrobienia – z różnych względów – jest oczywiście z punktu widzenia kreatywności dobre, natomiast z punktu widzenia efektywności takiego działania – nieskuteczne. Trzeba pamiętać, w jakich konkretnych warunkach chce się działać – kto miałby na przykład nasz pomysł zastosować w życiu, na czyją pomoc możemy liczyć, jakie są możliwości sfinansowania tego przedsięwzięcia. Jesteśmy w tym bardzo słabi, także ze względu na brak dobrych wzorców i przeszłości. Przez dziesięciolecia nie wytworzyła

się u nas kultura innowacyjności w tym sensie, żeby człowiek, który ma pomysł, mógł liczyć na szerokie wsparcie. Jest to oczywiście zadanie dla władz wszystkich szczebli, żeby obywatelom i firmom takie szanse wskazywać i pomagać w realizacji ich pomysłów. Trzeba przyznać, że to się już w jakimś stopniu dzieje, mamy na przykład dostęp do funduszy strukturalnych, co jest naszą wielką szansą. Ale – mówiąc zupełnie szczerze – fundusze strukturalne mogłyby być z pewnością w polskim wydaniu bardziej innowacyjne, niż się to dzieje obecnie.

**Czytałam, że jeżeli chodzi o program „Erasmus”, czyli wymianę nauczycieli akademickich, to jesteśmy prawie na ostatnim miejscu w Europie, podczas gdy Uniwersytet Karola w Pradze jest na pierwszym.**

To jest wielki problem, bo z jednej strony trudno się sprzeciwiać idei, żeby wiele decyzji o sposobie wydawania pieniędzy z funduszy strukturalnych było podejmowanych na lokalnym poziomie przez samorządy – taką decentralizację decyzji trzeba szanować i cenić. Z drugiej strony trudno wymagać od samorządów lokalnych, żeby miały wizję rozwoju wkomponowanego w szeroki kontekst rozwoju regionu i państwa. Dlatego wiele decyzji o alokacji środków unijnych powinno być wg mnie podejmowanych w sposób racjonalnie uwzględniający interesy całego społeczeństwa – w kraju czy choćby w danym regionie.

**Ale także państwo nie ma perspektywicznej polityki, więc nie za bardzo wiadomo, w co można byłoby się wpisać...**

Trudno wymagać, by na najniższym poziomie samorządowym nie było priorytetem wyasfaltowanie drogi czy zbudowanie oczyszczalni. Są to oczywiście bardzo potrzebne inwestycje, ale gdyby jednocześnie ktoś potrafił powiedzieć, jakie korzyści będą płynąć z tego, że na przykład cała wieś będzie miała dostęp do szerokopasmowego Internetu, że to stworzy jej zupełnie nowe możliwości promocji, rozwoju agroturystyki, zachęci inwestorów... To wymaga uprawiania aktywnej polityki – mówienie i pisanie o tym, że środki unijne należy wydawać w sposób sprzyjający budowie tej nowej kreatywnej Polski jest niezwykle istotne.

**Pan Profesor mówił, że „nauki nie da się uprawiać bez młodzieży”. Jak więc młodzież przygotowywać do nowych wyzwań: czy tworzyć szkoły dla wybitnie zdolnych, czy na przykład rozwijać system współpracy z wyższymi uczelniami, instytutami naukowymi?**

Mam trochę inny pogląd dotyczący szkół średnich i inny dotyczący szkół wyższych. Jeśli chodzi o szkoły średnie – wydaje mi się, że mamy wiele przykładów z przeszłości świadczących o tym, że tworzenie specjalnych szkół czy klas geniuszy niekoniecznie jest skuteczne. Oczywiście nie oznacza to, że najzdolniejszym uczniom nie należy aktywnie pomagać. Mam pewne doświadczenia – byłem profesorem w Stanach Zjednoczonych na wspaniałym uniwersytecie, który w ramach szerokiej akcji w lokalnym środowisku młodzieżowym organizował przykładowe zajęcia w szkołach średnich. Brałem w tej akcji aktywny udział. Muszę powiedzieć, że zaimponowało mi tam to, że w ramach jednej klasy oferowano uczniom bardzo zróżnicowane zajęcia. Krótko mówiąc, dawano święty spokój tym, którzy nie mieli chęci i zdolności do nauki, ale tym, którzy je mieli, stwarzano wszelkie możliwości rozwoju. Wydaje mi się, że właśnie takie postawienie sprawy – talenty pielęgnować, ale nie wrywać ich ze środowiska – jest najbardziej właściwe. Ale jestem też za tym, żeby to zrobić odważnie – u nas zbyt wielu najzdolniejszych uczniów marnuje się w szkołach, bo są zrównywani do najslabszych. Inna natomiast sytuacja jest na uczelniach – można je sobie wybierać, jest więc dużo większa możliwość kształtowania swego rozwoju. I tutaj nie mam też najmniejszych wątpliwości, że stworzenie pewnych – nie waham się użyć tego słowa – elitarnych uczelni bądź też wydziałów na uczelniach czy choćby kierunków studiowania jest zasadne. Jeśli nie stworzymy szybko tego typu elitarności wykształcenia wyższego, prowadzącego nasze najlepsze uczelnie do czołówki uczelni europejskich, to stracimy naprawdę niezwykle wiele. Polska jest krajem ludzi zdolnych. Stworzenie specjalnych szans najlepszym uczelniom, czy też może na początek choćby kierunkom kształcenia, jest absolutnie niezbędne. Przy czym nie może być to oczywiście zrobione na zasadzie dekretacji jakiegoś polityka, bo wtedy będzie jeszcze gorzej, ale musi być zrobione na podstawie rzeczywistej oceny potencjału, który w danej uczelni drzemie – najlepiej byłoby wziąć do oceny zagranicznych

ekspertów. Myślę, że w Polsce powinno być docelowo kilkanaście takich uczelni, które miałyby charakter wiodący w kraju, dawały przykład innym i potrafiły konkurować na niwie światowej. Na koniec powiem, że ta walka o umysły w moim przekonaniu wymusza tego typu organizacyjne posunięcia, ponieważ jesteśmy w tej chwili zalewani ofertami z najróżniejszych dobrych szkół z całego świata i z oczywistych powodów młodzi ludzie są skłonni słuchać takich zachęt i wyjeżdżać. Kiedy słyszę rektorów najlepszych polskich uczelni, którzy z dumą mówią, że u nich jest pół procenta niepolskich studentów, to chce mi się śmiać. Powinniśmy jak najszybciej dojść do dziesięciu procent studentów z innych krajów, a potem jeszcze więcej – to byłby najlepszy dowód wysokiego poziomu tych uczelni. Jesteśmy we wspólnej Europie i jest niesłychanie ważne, aby już w trakcie studiów poznawać się nawzajem – poznawać odmienne sposoby patrzenia na świat, inne kultury, inne systemy kształcenia. Jednocześnie trzeba pamiętać o tym, by ci zdolni ludzie, którzy w Polsce kończyli studia, zechcieli pozostać w Polsce i tu pracować. Nam takich ludzi potrzeba. Nie możemy tylko patrzeć i narzekać, że wszyscy wyjeżdżają – musimy aktywnie przyciągać najlepszych, stwarzając im lepsze warunki i proponując ciekawą pracę. Stany Zjednoczone przez dziesięciolecia prowadziły politykę sprowadzania najzdolniejszych ludzi do siebie. Pieniądze na granty badawcze mógł tam dostać każdy obywatel świata, jeśli tylko był dostatecznie dobry i chciał tam pracować. W polskich warunkach jest to na razie niewyobrażalne, bo zaraz ktoś myśli: „Jak to? Nasz podatnik ma płacić za jakiegoś... cudzoziemca?” Właśnie tak – czym szybciej zdecydujemy się na taką otwartość, tym lepiej dla nas wszystkich.

---

**Autor jest prezesem  
Polskiej Akademii Nauk,  
doradcą społecznym prezydenta RP  
Lecha Kaczyńskiego  
ds. kontaktów z nauką**